REFLEKSJE MOJE Z CZASU CHOROBY (1)

Autor: ks. kan. Józef Trela

Rok wydania / powstania: 2000

Sygnatura archiwalna: APU/7ZD/6WH/2000/14

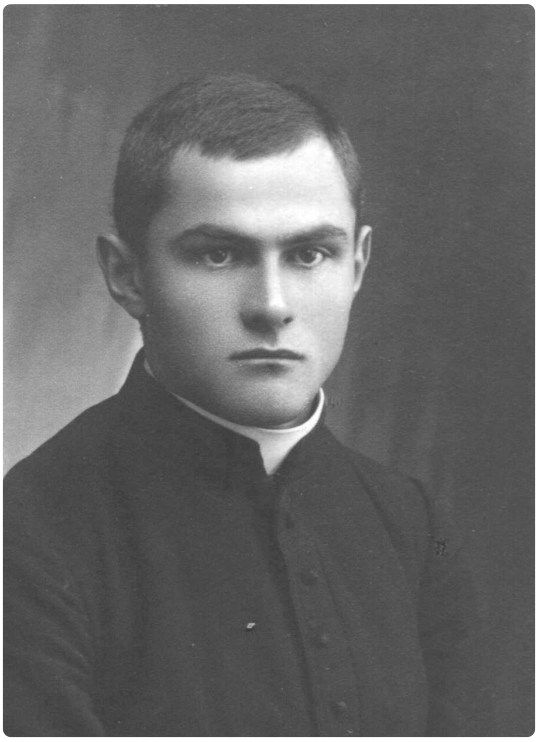
Źródło: Dwustronicowa wkładka historyczna do tygodnika „Gość Niedzielny”

Refleksje moje z czasu choroby (1)

Ks. Bernardyn Dziedziak

Napisał Bernardyn Dziedziak, późniejszy długoletni proboszcz parafii Ujanowice, jako kleryk drugiego roku Seminarium Duchownego w Tarnowie w roku 1921.

W szpitalu przebywałem w dniach od 21 czerwca do 21 lipca 1921 roku, a operację miałem 3 września tegoż roku. Chorowałem na silne zapalenie ślepej kiszki przy samym końcu drugiego roku teologii mojej. Dostałem się wtedy po raz pierwszy w życiu do szpitala. Wrażenie zrobił na mnie strasznie przygnębiające; zdawało mi się, żem już najnieszczęśliwszy ze wszystkich. W pierwsze trzy dni nie mogłem wytrzymać a potęgowała to wrażenie sama choroba ze swymi uciążliwościami w leżeniu, ale nie za długo zżyłem się ze wszystkim, że tak być musi. Leżałem zaś cały miesiąc do dnia, nic się nie ruszając, w łóżku na wznak, było to wielce uciążliwe.



Portret ks. Bernardyna Dziedziaka wykonany w 1923 roku, w roku jego święceń kapłańskich, podczas formacji w Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie.

Ale też ten cały czas mej choroby był czasem błogosławionym dla mnie, z powodu nawiedzenia mię łaski Bożej, bo doprawdy dziwnie ta łaska Boża we mnie działała. Najpierw cisnęła mi się myśl do głowy, czemu ja choruję, co tego powodem? Szukałem sobie odpowiedzi we wszystkim, bo miałem czas, ale nie mogłem znaleźć, na pewno były różne, ale ja chciałem wiedzieć główną; modliłem się więc gorąco o oświecenie mnie w tym względzie zwłaszcza do Najukochańszej Matki Najświętszej Panny Maryi i Anioła Stróża mojego.

Aż razu pewnego błysła mi myśl do głowy, że to jest kara za zaniedbanie się w Czci Najświętszego Sakramentu w ciągu drugiego roku, że milsza mi czasem była próżna rozmowa, niż przebywanie u stóp Jezusa. Chciał mię tym sposobem Pan Jezus zwrócić znów ku Sobie jako jedynemu źródłu wszystkiego.

Mimo jednakże mej winy wielkiej, Pan Jezus i wtedy mię nie opuścił, lecz z większą jeszcze miłością dopraszał się mego serca, gdy codziennie przychodził do mnie do łóżka, aby mię Swym Najświętszym Ciałem pokrzepić, i wtedy uczułem po raz pierwszy, jakie to szczęście jest

przyjmować Pana Jezusa w łóżku. Te chwile Komunii świętych w łóżku były dla mnie chwilami niezmierzonego szczęścia, wtedy to uczułem, czym to doprawdy jest Jezus w Przenajświętszym Sakramencie, że to nasz najlepszy i prawdziwy „Przyjaciel", który i w chorobie nie opuszcza człowieka, darzy pociechami przeobfitymi.

Doprawdy, że wtedy uczułem tak namacalnie, co to za nieoceniony skarb jest ten Najświętszy Sakrament, i żal mnie często ogarniał, że ludzie tak mało o tym wiedzą, a zwłaszcza, że ja, który dotychczas tyle łask od Niego odebrałem, i który

przecież oświecony łaską i nauką, jestem najmocniej przekonany o Jego świętej obecności, tak mało Go kochałem, tak ceniłem sobie świat i siebie i wszystkie przyjemności, tylko nie Pana Jezusa Więźnia Miłości.

I wtedy to postanowiłem sobie i przyrzekłem Panu Jezusowi, wobec Jego Matki Najświętszej, że Mu się oddam już na zawsze, całkowicie, że On w Eucharystii będzie centrum mego życia, jeśli mię tylko wybawi z tej choroby. Wtedy też w tej chorobie podczas tego oddania się Panu Jezusowi prosiłem Go przez przyczynę Jego Matki Najświętszej, że jeśli bym się miał sprzeniewierzyć w kapłaństwie Jego łasce, to niech mię zabierze z tego świata, bo mi wtedy niewiele do śmierci brakowało.

Ale Serce Boskie Pana Jezusa zachowało mię przy życiu, owszem nawet doprowadziło mię dziś, gdy to piszę, do zupełnego wyzdrowienia i bardzo pomyślnej operacji, za co niech Mu będą nieskończone dzięki, a mnie nędznemu jest to znakiem, że mi nie zabraknie łaski do zostania kapłanem według Serca Bożego, bylebym tylko był Jej posłusznym. Maryjo wspieraj mnie

A Matka Najświętsza okazała mi wtedy naocznie, że jest dla mnie prawdziwą Matką i kocha mię jak najukochańsze dziecko. Ona to ciągle się mną wtedy opiekowała i Ona to sprawiła, żem miał szczęście w tej chorobie codziennie przyjmować u siebie w łóżku Jezusa. Dzięki Ci o Mario Matko moja najmilsza za to!

Gdym szedł do pierwszej klasy gimnazjalnej, gdym wychodził już z domu, ojciec mój i cała rodzina i ja klękliśmy na kolana i ze łzami oddał mię ojciec Najświętszej Matce za syna w tych słowach, które mi ciągle w uszach dźwięczą, choć tam już przeszło 10 lat: „Matko Najświętsza weź to dziecko moje za Twoje, niech ja już do niego żadnego prawa nie mam, on już jest nie

moim, ale Twoim synem". I Matka Najświętsza według prośby mojego ojca przyjęła mię za syna, i w całym tym czasie, jak w ogóle w całym dotychczasowym mym życiu, czułem Jej macierzyńską opiekę nad sobą. Jest mi naprawdę Matką, obym tylko był Jej prawdziwym synem!

I Ta „Matka moja" w tej chorobie dziwnie mię pielęgnowała na duszy i na ciele, i poleciłem się Jej zupełnie wtenczas, i obrałem Ją sobie za Patronkę w mej chorobie i „pierwszorzędną Doktorkę", boć Ją przecież Kościół św. nazywa „Uzdrowieniem chorych". I jest nim prawdziwie, czułem to sam najlepiej na sobie, i całe moje wyzdrowienie Jej zawdzięczam, bo Ona uprosiła to u Serca Pana Jezusa Syna Swojego.

© Centrum Myśli ks. Bernardyna Dziedziaka: dziedziak.parafiaujanowice.pl